

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 8. (192). 18. II. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Charlie

ŚWIĘTO ZIMY.

Rys. Charlie, Kraków.

Bieg »Szlakiem wicemin. Bobkowskiego«!...

Kombinacja.

Kiedy nas woła w Tatry „Święto Zimy“
Na nowe skoki Łuszczka, Marusarzy,
Jechać! Zwycięzać! Chcielibyśmy i my
Cóż? — Gdy fortuna nie wszystkich nas darzy.
— Śni nam się tylko narciarska kreacja:
Jakaś alpejska skoków kombinacja.

Marzyć nam tylko, by o nas świat wiedział!
Nikt się nie troszczy naszem życiem szarem:
Ważniejsze każdemu co Hitler powiedział,
Lub kombinacja Roosevelta z dolarem.
A już największa dla ludzi sensacja,
Jakaś nieczysta z forsą kombinacja.

Zostawmy więc świat i jego warjacje,
Pocieszmy duszę, co krwawi się raną:
Trzeba w tym celu znaleźć... kombinację
Lecz nie alpejską i nie zbyt też znaną.
Nie szkodzi, jeśli będzie troszkę mglista,
Bo najważniejsze, aby była... czysta.

ALI BABA.

AKTUALNOŚCI EUROPEJSKIE.

Zapusty nie bardzo się udały — portfel był za pusty.

* * *

Wiedeń jest zawsze aktualny — na Popielec może sobie
posypać głowę popiołem z domów gminnych.

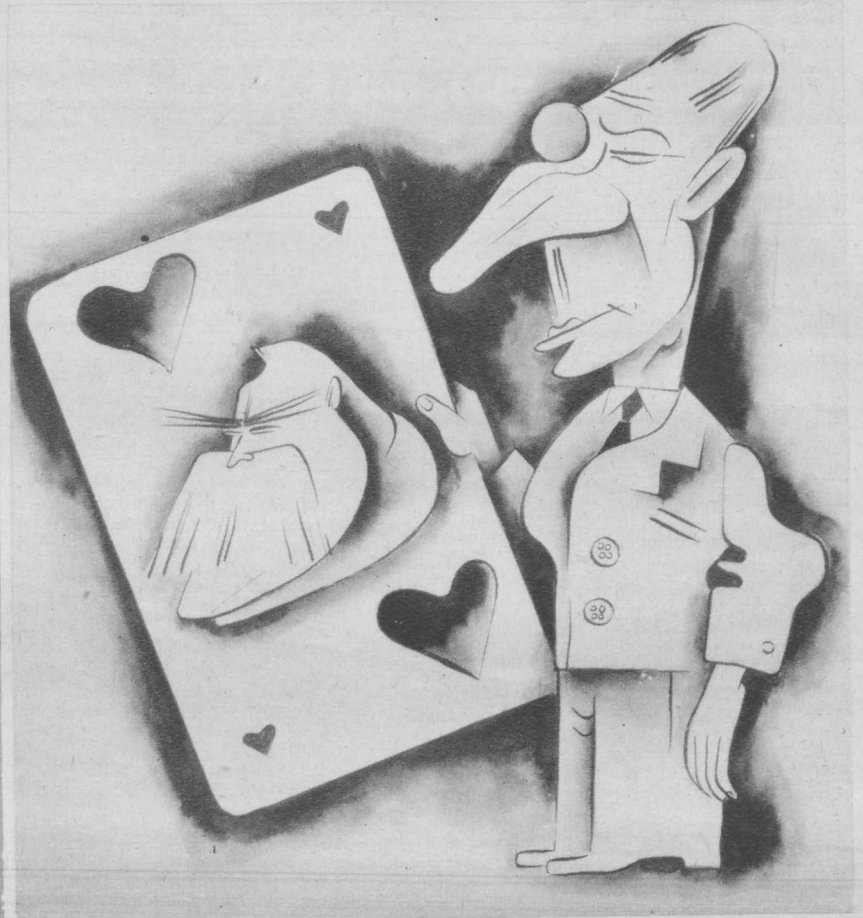
* * *

Na bankiecie w Moskwie przedstawiają min. Beckowi
pewnego satyryka sowieckiego.

— Ale pan nie napisze o mnie komedji? — pyta min.
Beck.

Z kart historii.

Rys. K. Baraniecki. Luów.



As — w grze dyplomatycznej.

KONTYNGENT NA POCAŁUNKI.

Salonka pana ministra Becka zatrzymała się w Niegoręłoje. Do wagonu weszli przedstawiciele Związku Sowieckiego, niosąc na tacy na powitanie tradycyjne kartki na chleb i sól. Po wymianie serdecznych słów i złotych na czerwonce, pociąg ruszył prosto na Moskwę.

Do Moskwy przyjechaliśmy z lekkim opóźnieniem.

— Nie szkodzi — powiedział Litwinow — czekaliśmy czternaście lat na tę wizytę — możemy jeszcze poczekać ten kwadransik.

Gdy pociąg zająchał na dworzec moskiewski i minister wysiadł z wagonu, stanął przed nim oficer sowiecki i zaraportował tak głośno, iż wyleciało parę szyb.

— Mam wrażenie, żeśmy wybrali dobrego oficera — szepnął Litwinow — jego napewno słyszeli... w Berlinie.

— Do you speak english? — zapytała uprzejmie pani Litwinowa panią Beckową.

— Czy pan mówi po rosyjsku? — zapytał min. Beck Litwinowa.

Na dworcu jest również Radek. Zwraca się do jednego z dziennikarzy polskich.

— Prawda, że to przypomina moje przyjęcie w Warszawie, tam też było dużo komisarzy...

Następnie wręczono gościom kartki na przejazd takśówkami, na mydło, na noclegi w hotelach i na pierwsze śniadania.

Goście wychodzą przed dworzec. Słychać znowu donośny huk motorów samochodowych.

— Dlaczego tak głośno? — dziwi się jeden z dziennikarzy.

— Widocznie chcą zagłuszyć strzały na wiwat — to stara metoda...

Samochody przejeżdżają koło cerkwi. Słychać śpiew.

— Co to jest? — pyta zdumiony Beck — zawarliście też pakt nie-agresji z Panem Bogiem?

— Ach, to tylko nabożeństwo na intencję powodzenia naszej nowej akcji — objaśnia jeden z dygnitarzy sowieckich — modlą się o powodzenie akcji bezbożników.

Tłum na ulicy wznosi okrzyki. Min. Beck kłania się.

— Co pan robi — zwraca mu uwagę towarzyszący mu urzędnik sowiecki — poco się pan kłania tej proletariackiej hołocie — niech pan udaje, że ich pan wogóle nie zna...

Bankiet. Po bankiecie raut. Do pana ministra Becka przysuwa się jakiś komisarz.

— Panie ministrze, słoweczko... widzi pan minister, ja już jestem nie taki młody, ja muszę zacząć poważnie myśleć o życiu, muszę się rozzejrzeć za czemś pewnym. Czy pan minister nie dałby mi dostawy papieru do ministerstwa? Dostarczałem już wam bibuły...

Nastrój na raucie jest czarujący. Goście z zachwytem oglądają gustowne modele wzorowych urządzeń na wyspach Sołowieckich. Na ścianach wiszą listy dziękczynne od pracujących tam ochoczko zesłańców. Jest coraz cieplej i serdeczniej. Jak naprzykład rozkosznie brzmi przemówienie przedstawiciela Sowietów, który mówi:

— Naszem posłannictwem dziejowem jest obrona Wschodu przed dzikimi hordami, idącymi z Zachodu, na zagładę kultury i fizykultury.

Jeden z dygnitarzy sowieckich wzruszył się do tego stopnia, że wszedł na krzesło i zaczął rzucać na prawo i lewo kartkami na wino.

Polski dziennikarz chwycił sowieckiego kolegę w objęcia — ucałował go serdecznie, poprosił go o kartkę na dwie czyste, wypił z nim „brudersaft“, a potem powiedział:

— Przyjeżdżaj czempredzej do Warszawy — dam ci za to sto karteł do teatrów...

— To u was też taka bieda?...

— Ho, ho, jeszcze jaka — żebyś ty widział te ogonki przed „Adrią“?

— Wiecie co towarzyszu — tu nudno — i kiepskie towarzystwo... sam proletarijat... pójdziemy na miasto... znam ładną dziewczynę z arystokracji.. ho, ho!..

Pojechali. Wszystko poszłoby jak najlepiej, tylko, że w decydującym momencie, kiedy gość z Warszawy chciał pocałować Rosjanke, zwróziło go pytanie.

— A kartkę masz?

— To i na pocałunki trzeba mieć u was urzędowy przydział?... A wy towarzyszu nie macie takiej kartki?... — zwrócił się do dziennikarza sowieckiego.

Towarzysz zacerwienił się.

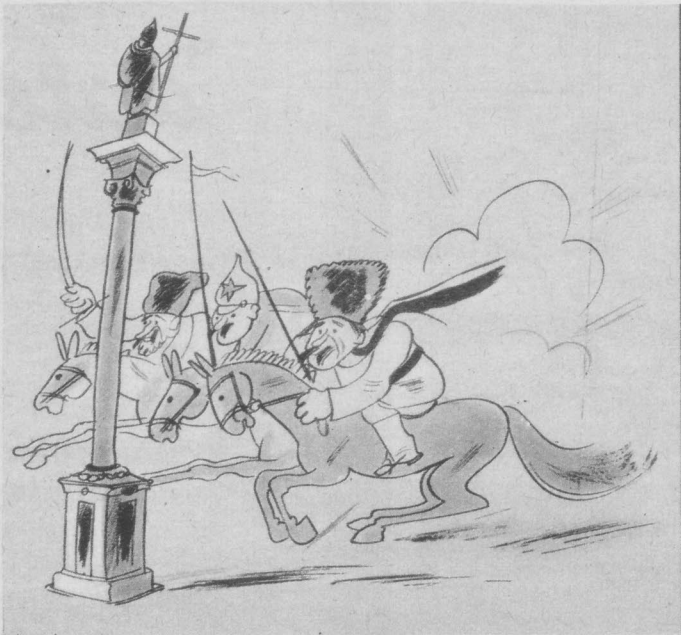
— Wybaczcie kolego, ale ja już wyczerpałem mój kontyngent na rok 1934...

Było to w lutym.

GEER.

W związku z wyjazdem min. Becka do Moskwy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



R. 1920.
Wizyta...



R. 1934.
Rewizyta!

Z kosza redakcyjnego.

Z komunikatu austriackiego: W domu gminnym we Florisdorfie zabarykadowali się Schutzbundowcy. Artylerja nasza celnymi strzałami zmiotła dom z powierzchni ziemi.

Wobec tego do domu tego wtargnął jako pierwszy dzielny wicekanclerz Fey, którego odwaga budzi powszechny podziw.

* * *

W bufecie sejmowym przekomarzają się dwaj posłowie. Dyskusję zamyka poseł X.

— Panie pośle, słyszałem, że w najbliższym czasie ma pan otrzymać nagrodę pokojową Nobla. Gratuluję panu. Zupełnie szlachetnie, należy się panu!

— Mnie? Za co? Prędzej kochanemu panu. Przecież — to pan prochu nie wynalazł.

Z nadsekwańskiej stolicy.

Rys. Charlie, Kraków.



— Czy pan uważa, że reforma parlamentaryzmu jest możliwa?
— Owszem. Izbę **Deputowanych** należy zamienić na Izbę **Deportowanych!**...

PLAN TYSIĄCLETNI.

Min. Beck zwiedza Moskwę.

— Co to jest? — pyta wskazując na olbrzymi gmach.

— To fabryka kalendarzy...

— Aha, a tam na prawo?

— To też fabryka kalendarzy — plan stuletni przewiduje fabrykę kalendarzy do końca 3000 roku. My mamy gospodarkę planową... o ten olbrzymi drapacz chmur — to też fabryka kalendarzy, które przepowiadają pogodę na rok 2567. podają menu obiadowe według kuchni przyszłości — wszystko w pigułkach.

— A dlaczego ci wszyscy ludzie chodzą bez płaszczy?

— O, to tylko chwilowo — właśnie jedziemy panie ministrze na otwarcie wielkiej, gigantycznej fabryki płaszczy.

Wprowadzają ministra do olbrzymiej hali maszyn. Za chwilę odbędzie się uroczyste rozpoczęcie produkcji. Z jednej strony wpędza się stado owiec, a z drugiej wychodzą gotowe płaszcze.

— Tam za chwilę ukaże się sto tysięcy nowych płaszczy...

Maszyny ruszyły... Z piersi naczelnego inżyniera wydobywa się okrzyk trwogi.

— Tam do diabła... znowu błąd w obliczeniu...

Min. Beck podszedł do maszyny, która wyrzucała triumfalnie kalendarze ścienne na rok 3001. Minister przegląda kartki kalendarza. Czyta:

— „Co robią Szkoci ze starymi zyletkami? — Gołą się niemi dalej”.

— Hm, ten dowcip już gdzieś słyszałem...

— Panie ministrze — ręczę panu, że w roku 3001 już go napewno zapomną i ten dowcip będzie zupełnie nowy.

— Doskonale, ale nigdzie nie widzę „menu” obiadowego.

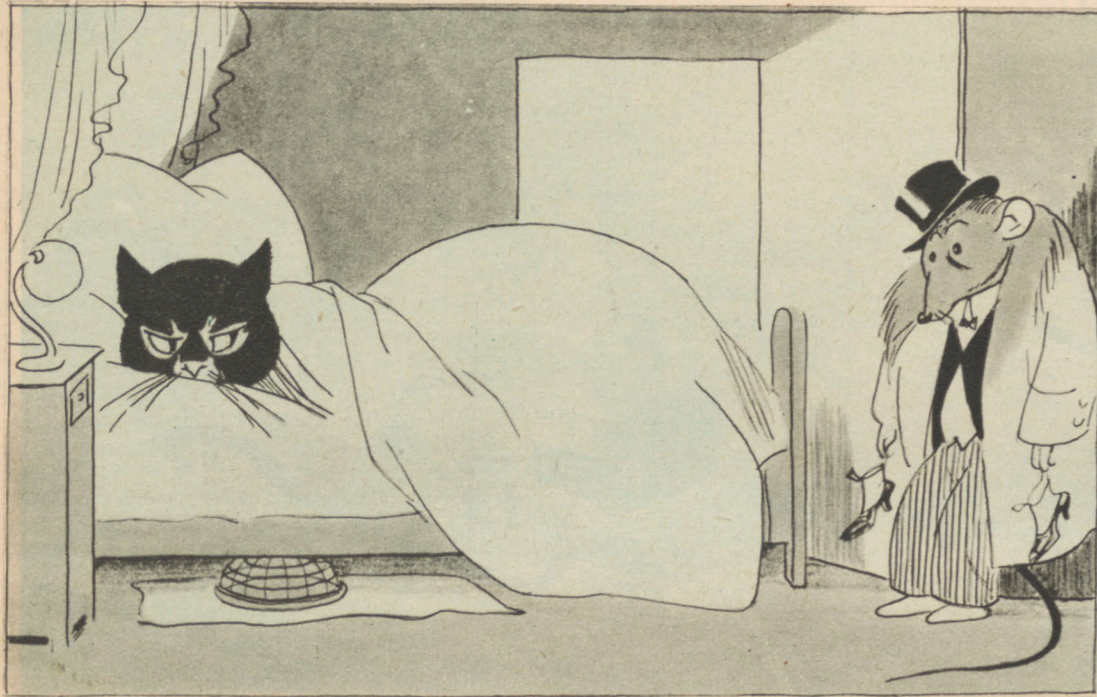
— Czy pan przypuszcza, że w roku 3001 będzie u nas jeszcze co do zjedzenia?...
GROT.

NAJLEPSZY SPOSÓB ZBLIŻENIA.

— Trzeba jeszcze silniej zaakcentować przyjaźń polsko-niemiecką — zastanawia się poseł Lipski — i to bez względu na pogodę...

— Aha, dobrze — odrzekł Neurath — możeby tak urządzić mecz ping-pongowy...

Humor zagraniczny.



Pokorna „myszka” wraca w Srodę Popielcową!...

„Brumbär”

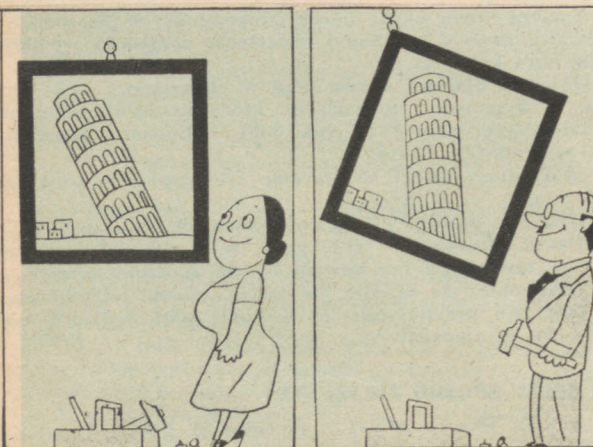
„Fliegende Blätter”



— Co pan z tego ciasta robi?
— Trudno, panie szefo, dawniej byłem masażystą!...



— I pomyśleć, rok temu jeszcze prowadziłem „Mercedesa”!...



Pedant!...



Telegrafista na balu: — Do diabła, ani rusz nie mogę odcyfrować tego telegramu!...

Tańczmy dalej.

Szumiał karnawał, szamotał wrzał
w wir wprawił życia karuzelę
na całym świecie taniec ciał...
I nagle — koniec... To Popielec...

Ale to głupstwo! Jesteś proch
i lubisz śledzie i sardynki,
wcale cię ten nie straszy post,
chcesz tańczyć — zawsze masz dancingi!

Chociaż Popielec — tańczy świat,
w Paryżu kankan na barykadach,
a w Wiedniu ulic krwawy walc
choć post nastał — potrwa nadal!

Więc tańczmy! Śledź w dom i w dom gość
nowy karnawał samozwańczy.
Przykładów tańca mamy dość —
dolar na przykład — jak ca tańczy!

Na prawo raz — na lewo raz —
tańcząc, kładź politycznie stopy —
i przetańcz, póki jeszcze czas,
szary Popielec Europy!...

WITEK.

BILANS KARNAWAŁU.

Karnawał był wyjątkowo krótki. A co krótko trwa, to szybko mija! — jak mówi poeta
Posypmy więc głowy popiołem z papierosa w wybornej gilzie...
(Tfu, do djaska! Radjo mnie przesładuje!...)
...i zróbmy bilans karnawału.
Po stronie „Winien”: 188 pozycyji, zeznających o długach, zaciągniętych u lichwiarzy.

Po stronie „Ma”: ma 188 długów!...
Wodzireje na balach wołali:
— Panowie zmieniają damy!
Panowie nie dosłyszeli i dla pewności krzyczeli:
— Nie, nie damy! Już daliśmy piątą ratę!...
A jednak zmieniono jedną starszą damę: Konstytucję. Zmieniono ją w czasie o pół minuty lepszym, niż rekord Kusocińskiego na 3000 metrów.

Dobrze to świadczy o rozwoju sportu polskiego!
A i w Paryżu, stolicy świata, bawiono się niezłe
Ludność potańcowała z rządem. Było też wiele niespodzianek,
na których przygotowanie wydano naprawdę bająskie sumy.
Tradycyjna poczta francuska, z powodu strajku, była przez kilka dni nieczynna.
Wszystkie bale udały się naogół znakomicie: gospodarze nigdzie nie zawiedli!...
Krawcy, szewcy, kwiaciarze itp. nie narzekają — bo i cóżby to im pomogło?
Widzimy więc, że bilans tegorocznego karnawału jest pomyślny — bo trzeba będzie przez cały długi rok pomyśleć nad tem, jak wybrnąć z długów, zaciągniętych w czasie karnawału!...
B. BRZEZIŃSKI.

Po skardze p. Radkowej przeciwko Słonimskiemu.

Rys. Wik, Kraków.



Minister Beck: — Tylko proszę towarzyszy — żadnych kawałów co do mego pochodzenia!...

FACHOWE OKREŚLENIE.

Kelner w cukierni, w której stale bywam, został szczęśliwym ojcem. Wszyscy gratulują mu serdecznie.
— Syn? Córeczka? Jasnowłose? Ciemnowłose?
Kelner objaśnia krótko:
— Mała czarna!...

W RODZINIE SZKOTÓW.

— Wiesz, Jacku, w Ameryce przyszło na świat dziecko o trzech głowach.
— Bagatela! Trzy kapelusze!!!

ZAGADKA.

— Co to jest rozpaczliwe położenie?
— Kiedy żydzi są zmuszeni wiązać koniec z końcem.

DZIECIACZEK...

— Jak będziesz niegrzeczny, to zwołam zaraz kominiarza!
— No i co z tego? Najwyżej Kasia się ucieszy, że przyszedł jej narzeczony.

SPRYTNA „PERŁA”.

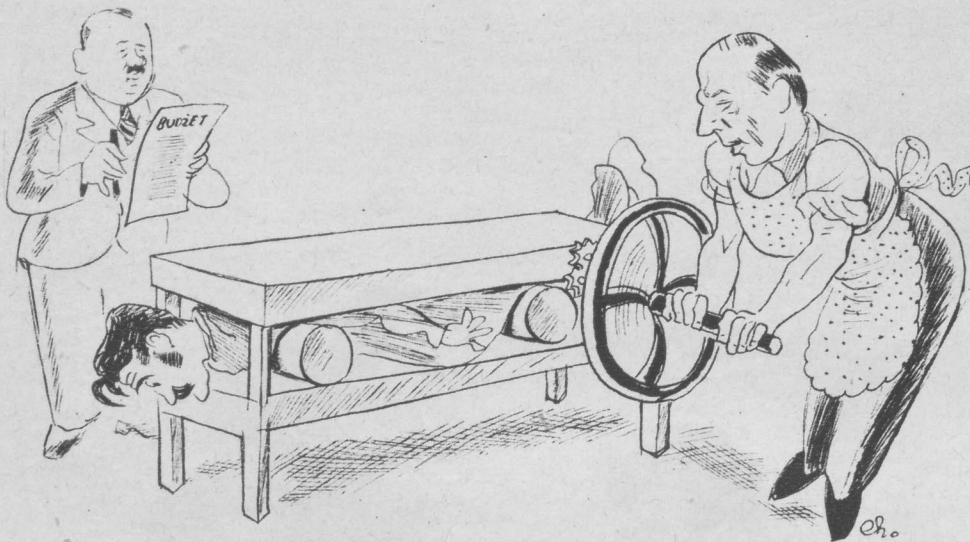
— Kasiu, pan ma dreszcze, przynieś panu do łóżka flaszkę!
— A którą proszę pani, czy z winem, czy z wódką?

PECHOWA MAMUSIA.

— Chwalić Boga, moja pani, karnawał się udał! Wydałam zamąż dwie córki!
— O, to mnie gorzej poszło. Mnie zaledwie udało się wydać fałszywą dwuzłotówkę!

Z dyskusji budżetowej w Sejmie.

Rys. Charlie, Kraków.



Pranie — następnie **maglowanie** opozycji!..

„CNOTOŁAM”.

Tragedja w dwóch dialogach.

Pan Walentiner: — Co słyhać, panie Patatajer?

P. Patatajer: — Dziękuję, jak na katarynce...

P. Walentiner: — Co znaczy, co?

P. Patatajer: — Dopóki się kręci, to jeszcze nieźle słyhać!..

P. Walentiner: — A ja nie mogę narzekać! Jestem wynalazcą!

P. Patatajer: — Uj! Możesz pan wynalazć pożyczliwego żyranta na swoje protestanckie weksle?

P. Walentiner: — Nie będę się z panem bawił w zgaduj-zgadula i powiem bez ogródka: wynalazłem pigułki „Cnotołam“!

P. Patatajer: — Do czego one posługują?

P. Walentiner: — Sama nazwa nam mówi, że one służą do łamania cnoty niewieściej. Pan rozumiesz: dajesz pan upatrzonej bogdancie moją pigułkę — no, i natychmiast każda panu ulegnie, jak ulegalka!

P. Patatajer: — Hm, śmiałem wątpić, panie Wu! Z moją żoną toby się panu nie udało, choćbyś pan jej dał kopiaty talerz zupy z tych pigulek! Ha, ha, ha!

P. Walentiner: — Zamiast się śmiać pusto, zróbmy zakład o 100 złotych.

P. Patatajer: — Sto złotych — gruby majątek... Ale jestem do pańskich posług! Się

Zosieńko! Nie poznajesz mnie?

Ach! To Ty Krzysiu? Na Boga, tak wypiękniałaś, że wprost wierzyć się nie chce. Czyś może wygrała dolarówkę lub wyszłaś zamąż? — Kochanie! Zdradzę Ci tajemnicę: dowiedziałam się od Wandy, że najlepszym na świecie kremem do twarzy jest: Biologicznie-spreparowany krem „Anetta“; kup go sobie w składzie kosmetyków, a jeżeli nie będą go tam mieli, to wyślij: Jeden złoty pięćdziesiąt groszy w znaczkach pocztowych do: Perfumerji „Anetta“, Lwów, Zyblikiewicza 9, a odwrotnie go otrzymasz.

zgadzam. Jestem pewny mojej Victorji!

P. Walentiner: — To pańskiej żonie na imię Wiktorja?? A ja myślałem, że Melanja!

DIALOG 2.

P. Patatajer: — No, panie Wu, się nie udało, co? Ale pan nie kłamaj, bo to jest sprawa honorowa, przez duże „H“!

P. Walentiner: — Udało się, panie Pe!

P. Patatajer: — Cocco??! Nie może być! Ha, wobec tego pan wygrałeś zakład: proszę, oto weksel na 100 złotych!

P. Walentiner: — Niestety, jestem gentleman, przez duże „G“ i nie mogę przyjąć tego weksla!

P. Patatajer: — Ach, więc jednak pan przegrałeś?

P. Walentiner: — Nie, panie Pe, żałuję mocno, ale panu będzie trudno nosić melonik...

P. Patatajer: — Z powodu?

P. Walentiner: — Z powodu rogi, panie Pe!

P. Patatajer: — Więc dlaczego pan się cegielasz z tym wekslem??

P. Walentiner: — Bo ja, idąc do pańskiej małżonki, zupełnie zapomniałem wziąć ze sobą moje cudowne pigułki!!!

B. BRZEZIŃSKI.

Z AUTENTYCZNYCH NAZWISK POZNAŃSKICH.

Przybyła, Czekała, Nalegała...

Niechciał, Niedbał...

Domagała, Napierała...

...Musiał!

MAŁŻEŃSKA STRATEGJA.

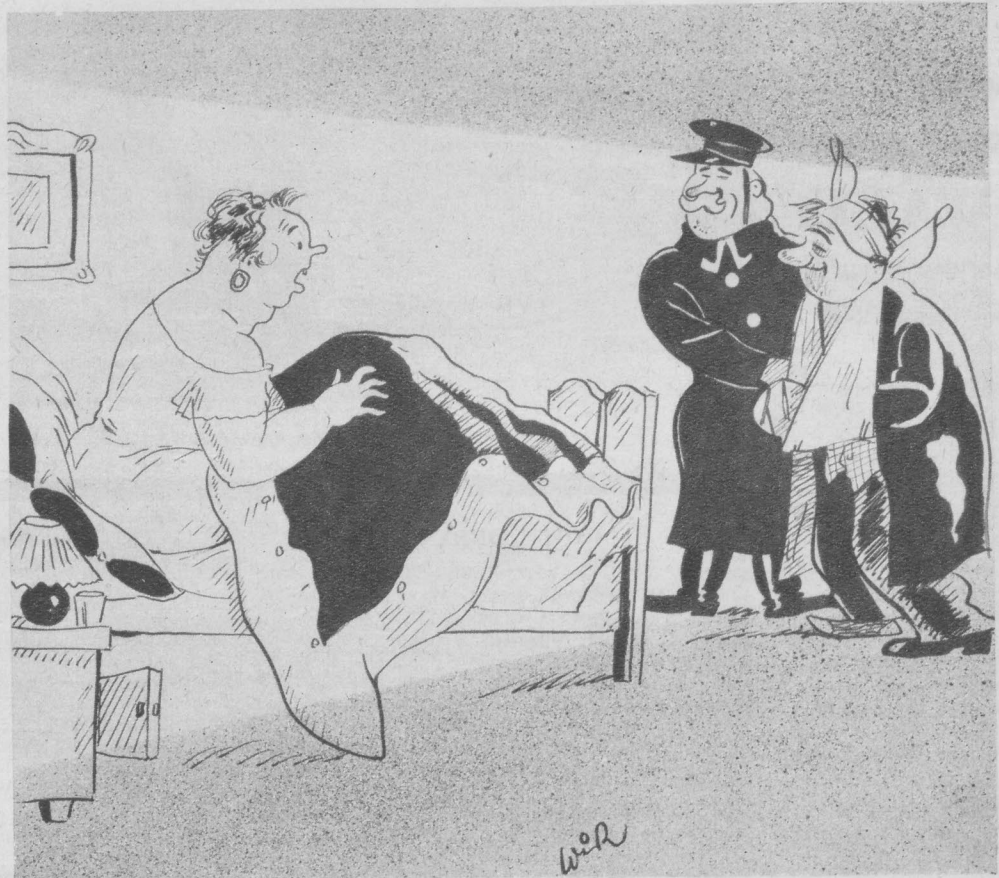
Pani Grzmotnicka robi piekło swemu małżonkowi.

— Tak, wszystko wiem! Ładnie się sprawujesz! Opowiadano mi, że wczoraj o godzinie trzeciej w nocy przyłapał cię policjant, jak obejmowałeś latarnię uliczną!... Skandal!!

— Ależ kochanie, jak możesz być zazdrośną o jakąś tam latarnię!

Wesołe ostatki.

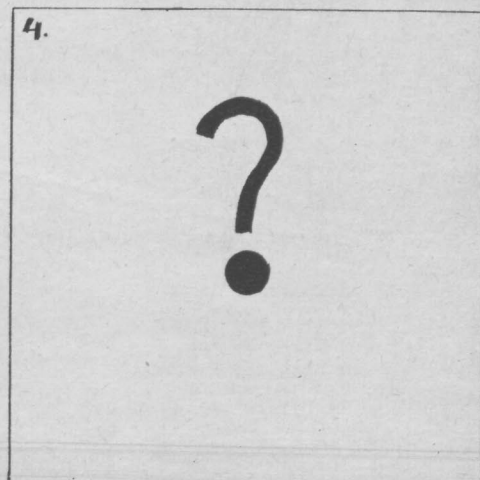
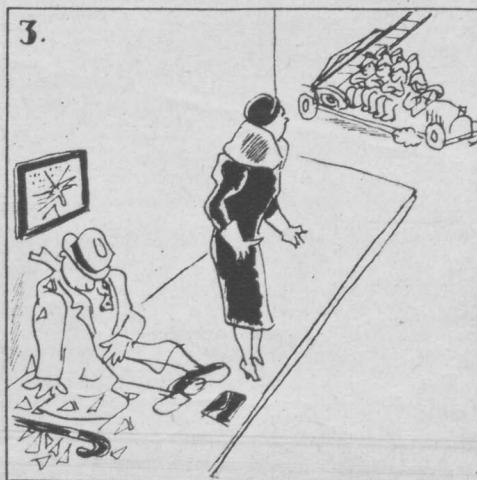
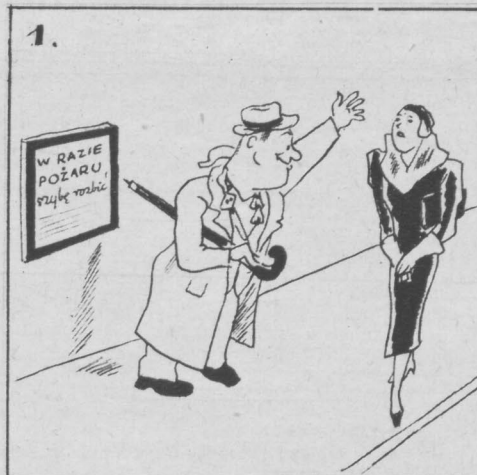
Rys. Wik, Kraków.



— Cecelinko, jeszcze nigdy tak tak świeświetnie nienie bawiłam się, jak nana tej śśśledziówce!..

W numerze dzisiejszym zamieszczamy trzecią z kolei zagadkę rysunkową. Pan, nieznanego nam nazwiska, przypuścimy pan Fiolet, wraca po zabawie karnawałowej do domu. Jest rozmarzony i zakochany. Zaczepia przechodzącą damę, która odpycha go. W tym momencie rozbija szybę w aparacie alarmowym straży pożarnej. Nadjeżdża straż. Co dalej z panem Fioletem się stało, wykombinują nasi kochani Czytelnicy. Rozwiązania choćby z najprymitywniejszym szkicem prosimy nadsyłać do redakcji do dnia 25 bm. Liczymy tylko na kapitalny humor. Nagrody przewiduje Redakcja. Pierwsza 20 zł., druga 10 zł., trzecia 5 zł.

ZAGADKA RYSUNKOWA NR. 3.



STARA HISTORIA.

Państwo Krupeczkowie obchodzą srebrne gody. Pani Krupeczkowa robi czułą minę do małżonka.

— No stary, w uroczystym dniu naszego srebrnego wesela, dasz mi buziaka?

— Och, jakaś nudna. Od ćwierćwieku stała sama historia! — krzywi się pan Krupeczek.

PRZYSZŁY WIRTUOZ.

Mały Icuś uczy się gry na skrzypcach.

— Uj, ja mam zmartwienie — narzeka mama Icusia. — Z ciebie nie będzie nigdy żaden wirtuoz, ty nigdy nie bierzesz czysty ton.

Tate bierze Icusia w obronę.

— Salcia, ty nie potrzebujesz tak wciąż krzyżeć na naszego Icusia. Czy on może brać czysty ton, jak ma zawsze brudne ręce?

TAJEMNICA U KOBIET.

— Czy to pana nie zaciekało, że przeważnie najlepszymi autorami kryminalnych powieści są mężczyźni?

— Nic dziwnego! Kobieta już na drugiej stronie musi zdradzić mordercę.

NASI ZAGRANICĄ.

— Tyle podniesionych rąk! — dziwi się p. Pipeles, obserwując w muzeum paryskim posąg Buddy. — Mój Boże, jakim świetnym posłem żydowskim mógłby być ten człowiek!

KOREKTA...

W pewnej spokojnej miejscowości alpejskiej odbywa się zebranie socjalistów. Nastrój jest spokojny.

Nadchodzą pierwsze wiadomości o wypadkach w Linzu.

— Idźmy na pomoc naszym towarzyszom — grzmi pierwszy mowca.

Nadeszły dalsze wiadomości o niepowodzeniach socjalistów.

— Zwróćmy się o pomoc do całej Europy — grzmi drugi mowca.

Dalsze telegramy donoszą o klęsce Sclutzbundu.

— Nie chcemy przelewu krwi, więc nie wysyłamy pomocy, ale pošlemy telegram protestacyjny do Dollfussa.

Wniosek ten zostaje uchwalony jednogłośnie. Wreszcie ostatnia depeza donosi o zwycięstwie rządu. Wówczas wstaje jeden z członków i mówi:

— Stawiam poprawkę do poprzednio uchwalonego wniosku. W miejsce „protestacyjny”, wstawić wyraz „hołdowniczy”.

RACJA LOGIKA.

Djonizy Dymek siedzi w knajpie nad pustym kieliszkiem i mruczy pod nosem:

— Mam się jeszcze napić, czy nie? Głowa — mówi nie, żołądek — mówi tak! Hm... głowa jest mądra, żołądek głupi... Mądry głupiemu ustąpi... Wobec tego, panie kelner, jeszcze jedna głębsza zakrapiana!

ENFANT TERRIBLE.

— Przestań wygrywać na tym bębnie! Robisz taki hałas, że nie można słyszeć samej siebie!

— A czy ja wam przeszkadzam, gdy tatuś gra na giełdzie i trzaska potem drzwiami, a ty grasz tatuśowi na nerwach?

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

MO „MOLE“, WARSZAWA. Pomysł doskonały, jednak nie do druku. Za uwagę dziękujemy. Skorzystamy.

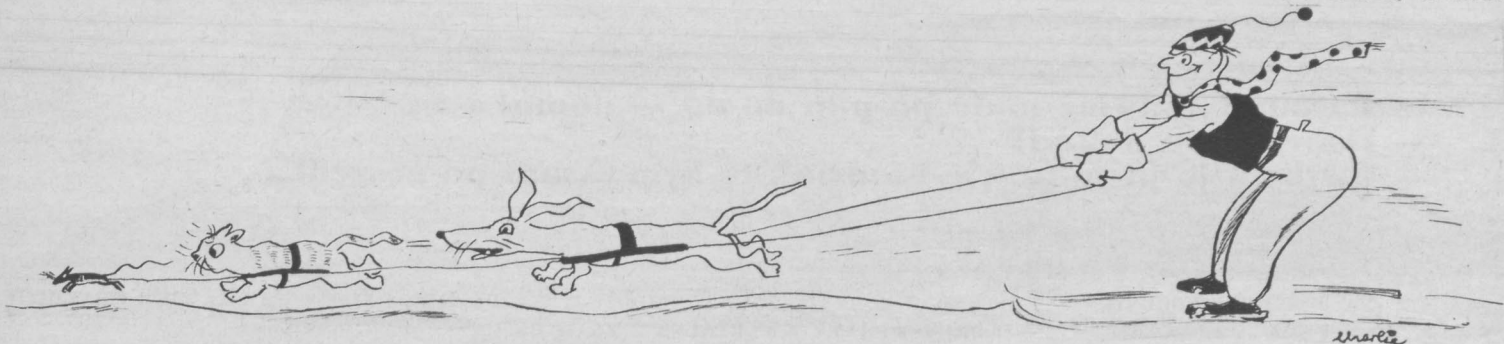
GLAT J., LWÓW. Pomysł makabryczny. Do kosza. HIPOLIT KONCZ., BYDGOSZCZ. Podobny specjalny numer ukaże się nieco później. Narazie prosimy przelać nam materiał.

A TERL., KRAKÓW. Prace Pana narazie zatrzymujemy w tece.

K. WOJCIECH., LUBLIN. Małowartościowe, przy czym trywialne.

M. M., KATOWICE. Dowcipy świetne. Skorzystamy.

Rys. Charlie, Kraków.



Najszybszy skjöring!...

Ostatni gość minionego karnawału.

Rys. Wik, Kraków.



- Pa-panie, odwieź mnie pa-pan do-do — domu!
- Dobrze, ale dokąd?
- Gdybym ja-ja to-to wie-wiedział, to-bym sssam po-poszedł...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.